Nr. 1. Styczeń 1891. Rok V.

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.; dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT
DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.
ORGAN
KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA
OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Sprawiedliwy ma na pieczy
żywot bydlątka swego, ale
serce niepobożnych okrutne jest.
Przyp. Salomona. 12, 10.

Odpowiedzialny redaktor:
Bronisław Gustawicz.

ODEZWA.

Z tym Nowym Rokiem rozpoczynając rok piąty istnienia Stowarzyszenia i wydawnictwa „Opiekuna zwierząt“, przesyłamy Szanownym Członkom i Przyjaciołom naszym najserdeczniejsze życzenia.

Zarazem upraszamy uprzejmie:

a) o wczesne odnowienie wkładki za rok 1891;

b) o zyskiwanie nowych członków;

c) o rozszerzanie tak Opiekuna zwierząt, jakoteż zawartych w nim wiadomości;

d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag i wiadomostek przydatnych do Opiekuna zwierząt;

e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką albo listem, z dodaniem czasu, miejsca i innych okoliczności.

Wkładka roczna czyni 1 złr. 50 ct. — Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, jakoteż uczniowie szkół średnich płacą tylko 1 złr. w. a. — Członkowie zamiejscowi raczą przesłać wkładkę najwygodniej przekazem pocztowym do biura krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt przy ul. Dolnych Młynów, l. 5.

Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą zawiadomić o tym sekretarza, który każdemu z nich korespondentką donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

Wszelkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: **Bronisław Gustawicz, Kraków, ul. Dolnych Młynów l. 5.**

WRÓBELEK.

W imieniu innych ja wróbel mały,
drżący od zimna, bardzo zgłodniały,
proszę o ziarnko, chleba kruszynę,
bym mógł wyżywić siebie, rodzinę,
wesprzyjcie małą ptaszynę!
Pomnijcie na to, że chociaż zima,
w polu ziarneczka żadnego nie ma
i mróz nieznośnie dokucza,
to nie odlatam razem z innemi
do ciepłych krain, do obcej ziemi,
wróbel ojczyzny nie rzuca!
Lecz dzielę stale z pozostałymi
te chwile smutne na polskiej ziemi,
w kraju rodzinnym.
A chociaż czasem z głodu i poszczę,
jednak kolibrom szczęścia nie zazdroszczę,
nie marzę o życiu innym.
Ale się krzepię błogą nadzieją,
że przejdą mrozy, śniegi stopnieją,
urocza wiosna wróci.
Wtedy wróbelek razem z innymi
braćmi swoimi na polskiej ziemi,
wesołą piosnkę zanuci!

Leokadyja Salawówna.

ŚPIEW PTACTWA.

(z Micheleta).

Każdy z nas zauważył zapewne, że trzymane w klatkach ptaki zaczynają w najlepsze świergotać, gdy przybywają goście i rozmowa ożywia się w salonie.

Instynkt wrodzony ciągnie ptactwo do człowieka nawet w stanie natury. Drobne te stworzenia są niejako echem Boga i ludzi. Jednoczą one harmonijnie z głosem ludzkim swoję poezyją, swe dzikie a pełne prostoty pienia, dopełniają wspaniałego obrazu przyrody. Z głuchym szumem fal oceanu ptactwo morskie łączy śpiew ostry i krzykliwy; z jednostajnym szmerem drzew leśne ptaszęta kwilą na słodką, ale rzewną nutę; gdy wiosna uroczo zazieleni pola, skowronek w kulę zwinięty lecąc pod obłoki, zanosi niebu z rosą radość ocknionej ziemi.

Wszędzie też w wielkim koncercie natury, wśród owych harmonijnych dźwięków, które dają się słyszeć z głębi otchłani podziemnych lub z łona oceanu, jakby dźwięk organów Bożych, słychać i głos ptactwa odbijający często na owym tle ponurym.

Te głosy urocze, ogniste, zdają się być oddźwiękiem anielskich pieśni, przypomnieniem lepszego świata, niżeli nasz świat wędrowny i znikomy. To też tchną one w pracowników pochylonych na zagonie myśl prostą, niewinną i marzenie swobody.

Zarówno jak życie roślinne odradza się z wiosną, z powrotem nowych liści, tak i życie zwierzęce rozbudza się i młodnieje z powrotem ptaszą̨t i z nadobną ich piosenką. Nic podobnego nie dzieje się na bezludnej Australii, w tym nowo tworzącym się świecie, który pracując ciężko nad ostatecznym wyzwoleniem z odmętu, nie znalazł jeszcze właściwych sobie dźwięków. Śpiew, ten najszczytniejszy kwiat duszy, nie wykwitł jeszcze w tej stronie.

Piękne to naprawdę zjawisko, właściwe naszej półkuli, że w chwili gdy przyroda poszmerem liści i ziółek, rozpoczyna swój tajemniczy koncert, swoję pieśń wiosenną, wszystko niemal co żyje, i ptak i człowiek odpowiada jej wiernie. Najdrobniejsze jednostki czują zbudzoną w piersi poezyją i częstokroć natchnioną zanucą piosnkę. Śpiewają dla tych wszystkich, którzy słuchają ich radzi, i prześcigują się wzajemnie o pierwszeństwo w pieśni. Człowiek odpowiada nawzajem ptaszynie; śpiew jego zachęca do pieśni skrzydlatego śpiewaka. Tej harmonii dźwięków nie znają podzwrotnikowe kraje. Wielkie bogactwo barw, jakie tam w zamian dostrzegamy, nie tworzy w naturze równie ścisłego węzła. Ptak, lubo odziany w złotopurpurowe pierze, niemniej czuje się tam sierotą.

Przeciwnie zaś nasz ptak w szare i skromne pokryty piórka, ale bogaty sercem, trzyma się wiernie ubogiego. Mało z nich, bardzo mało, przebywa w pysznych ogrodach, pod cieniem arystokratycznych parków. Wszystkie za to gnieżdżą się rade blisko strzechy rolnika. Bóg rozsiał je hojną ręką, po krzakach i dąbrowach, po winnicach i polu, na wilgotnej łące i stawach zarosłych trzciną i tatarakiem, po zielonych pagórkach, a nawet na wierzchołkach gór, wiecznym pokrytych śniegiem. Tu każdej okolicy dał Stwórca skrzydlatą rodzinę śpiewaków, nie wydziedziczył żadnej, wszędzie rozlał uroczą harmoniją. Gdziekolwiek człowiek postawi stopę, tak na górze jak w dolinie, wszędzie słysząc pieśń, czuje radość i pociechę.

Brzask dzienny ledwie zrumieni pół nieba, już w stajence słychać odgłos dzwonków uwiązanych u szyi jałówek i bydło wyrusza w pole, a pliszka krąży swobodnie wokoło krów, opędza je z robactwa, jakby podzielała trudy pasterza. Wie o tym, że miłą jest człowiekowi, i niemniej miłą bydlęciu; to też siada bez trwogi na rogatej głowie jałowicy, lub na grzbiecie barana. Przez cały dzień nie rozstaje się z nimi ani na chwilę, a wieczorem przyprowadza je do obory. Pliszka, zwana *praczką*, niemniej wiernie strzeże stanowiska swego, obiega zawsze wokoło wiejskie kobiety, gdy piorą bieliznę u wody; na długich nogach idzie na brzeg strumienia, stąpa po wodzie, oglądając się, czy jej miłosierna ręka nie porzuci okruszyny chleba.

Zwija i rozpościera naprzemiany piórka, podnosi je w górę i opuszcza, naśladując jednostajne uderzanie kijanki.

Ale głównym ptaszkiem pól, ptaszkiem rolnika, nieodstępnym jego towarzyszem, jest drobny skowronek. On postępuje w ślad za oraczem, gdy ten kraje pługiem zagony; on pokrzepia go w trudzie, dodaje mu odwagi, śpiewając pieśń nadziei. Nadzieja godłem była starych Gallów, dlatego to obrali za narodowe godło drobnego skowronka w szare i ubogie odzianego pierze, ale bogatego uczuciem i piosenką.

Przyroda skromnie uposażyła tę miłą a biedną ptaszynę, krótkie pazurki nie dozwalają jej czepiać się gałązek drzewa. To też ściele sobie gniazdko na ziemi, w towarzystwie trwożliwego zająca, pod osłoną miedzy. Smutneż to i pełne przygód jej życie, gdy zacznie wysiadywać pisklęta! Ileż zniesie biedaczka trudów, ile niepokoju! Zielona bruzda słabo chroni przed bystrym okiem psa, jastrzębia i sokoła drogie skarby pieczołowitej matki. Wysiada jajka naprędce i wychowuje z pośpiechem swoje drobne potomstwo. Myślałby kto, że biedaczka dzieli wrodzony smutek sąsiada swego zająca, ustawiczną miotanego trwogą. Ale przeciwnie, narodowa ptaszyna Gallów, otrzymała w darze ich lekkomyślną swobodę, ich wesołość, ich nieoględność na niebezpieczeństwa. Ledwie że minie powód trwogi, skowronek śpiewa znowu i wdzięczną piosnką tkliwą objawia radość. Przecierpiane próby i przygody nie zamykają mu serca na nowe wrażenia i uczucia. Ufny i towarzyski daje rzadki u ptaków przykład wielkiej braterskiej miłości; zarówno jak jaskółka gotów zawsze żywić braci w potrzebie.

Skowronek kocha światło. Ledwie że zorza porankiem zarumieni błękitne sklepienie, zwiastując bliski wschód słońca, szara ptaszyna wznosi się z miedzy lotem strzały i zanosi niebu hymn wesela. Cudnaż to poezyja, świeża jak brzask poranku, czysta jak uśmiech dziecięcia!

Ten głos uroczy i potężny służy za hasło żniwiarzom. „Idźmy w pole“ — mówi ojciec do syna — „już nas woła skowronek“. I wychodzą, a ptaszyna ulata im nad głową i pieśnią krzepi ich odwagę. W godziny skwarne przyśpiewuje im do snu, ogania ich od owadów. Śpiewając nad uśpioną żniwiarką, poi jej serce zdrojem czystej harmonii.

Żaden ptak nie wytrzyma współzawodnictwa ze skowronkiem. Głos jego pełny, donośny i czysty, najrozmaitsze wydaje dźwięki. Może śpiewać całą godzinę bez przerwy, wznosząc się w obłoki do niedościgłej okiem wysokości. Pomimo oddalenia żaden ton nie ginie napróżno z uroczej jego piosnki. Nigdy słowik nie dokazałby tego.

Skowronek żyje we wszystkich krajach oświeconych słonecznym promieniem. Bóg zesłał go ziemi jako pociechę i błogosławieństwo.

Ale jesień nadchodzi. Gdy skowronek zbiera za pługiem wyorane z ziemi robaczki, przybywają do nas w gościnę mnogie

rzesze podbiegunowego ptactwa. Drozd bierze udział w trudach winobrania, pyszny w swojej koronie, istny monarcha północy. Z Norwegii podczas mgły jesiennej przybywa maleńki królik; na konarach olbrzymiej sosny mały czarodziej śpiewa dopóty uroczą piosnkę, póki mróz nie spędzi go z wyżyn i nie zmusi szukać ochrony pod cieniem chaty wieśniaczej.

Zima nadciąga wreszcie. Wszystko, co żyje, garnie się do człowieka, poczciwe gile, połączone w wierne małżeńskie stadła, smutną i rzewną pieśnią wzywają jego pomocy.

Gdy podczas mgły jesiennej w pierwszych dniach października ubogi wyrobnik zbiera w lesie suche gałązki na opał, mała ptaszyna zbliża się do niego, przywołana hukiem siekiery, towarzyszy mu wiernie i śpiewa mu do ucha wdzięczną piosenkę nadziei. To dzwonek, którego Bóg wysłał do samotnego pracownika, z pocieszającą wieścią, że jest na ziemi istota, zajmująca się jego losem.

Gdy drwal przyniósł do chaty zapas suchych gałązek i rozpalił z nich ognisko, dzwonek przybiega za nim w ubogie progi, przyciągnięty blaskiem płomienia. A gdy uśpiona przyroda odziewa się nadługo białym płaszczem śniegu, gdy zimowe ptactwo kracząc ponuro wróży zamiecie i słoty, wtedy wśród głuchego pogwizdu wiatru, cichy śpiew ptaszyny, nieodstępnej towarzyszki drwala, jak uroczy dźwięk fujarki, zapowiada mu, że przyroda nie zamarła na wieki.

I biedny drwal otwiera izdebkę i porzuca garstkę okruszyn. Ptaszyna poznawszy twarz znajomą, wlatuje swobodnie do izby, sadowi się przy ognisku i śpiewa piosnkę następującej treści:

Czy w radości, czy to w żalu,
ja ci śpiewam, biedny drwalu!

Gdy jesienny chłód powionie,
liść uwiędły strząsa z drzew,
słodzi leśne twe ustronie,
drobnej ptaszki wierny śpiew.

Gdyś ty smutny, pieśń ja kwilę,
choć poranek zajdzie mgłą,
bo przegląda za nią mile
lazurowe niebios tło.

Niechaj słabe moje pienia
błogim ciebie koją snem,
skrzepią twego moc ramienia,
zbudzą ufność w sercu twem.

Gdy zimowa zadmie słota,
dęby śnieżny skryje puch,
w twojej chaty biedne wrota
zakołace wierny druh.

Jam ci śpiewał w lepszej dobie,
dziś gdy szumi wichrem las,
biedny drwalu, niech przy tobie
u ogniska znajdę wczas.

Głód i słotę dały nieba,
przyjm sierotę w niski próg,
okruszynę daj mu chleba,
a zapłaci tobie Bóg.

Czy w radości, czy to w żalu,
bądźmy braćmi, biedny drwalu!

Z życia fauny pokojowej.

Jak w przyrodzie w różnych miejscach różne spostrzegamy kształty świata zwierzęcego, tak i w mieszkaniu naszym znajdujemy w różnych jego zakątkach rozmaite żyjące istoty. W kuchni koło komina, wśród równikowej atmosfery, żyje liczne, bogate społeczeństwo brunatnych i czarnych karakonów (*Blatta*), oraz dokuczliwy świerszczyk, ukryty w ciemnościach szpar i dziur, niby w grotach i jaskiniach podziemnych. W szarych zakątkach pokoju gnieździ się żarłoczny pająk na misternie utkanych nitkach. W ciemnej śpiżarce kryje się w szparach podłogi dziwaczna stonoga, jedyny nasz skorupiak domowy; w szafach, sierci i włosach futer cieszą się życiem gąsienice moli; nad łóżkami, w szczelinach ścian i tapet, pod obrazami, gnieździ się powolna pluskwa; wreszcie w atmosferze pokoju unosi się mucha, od czasu do czasu z brzękiem uderzajaca o szyby okien. A co się dzieje w biblijotece naszej, ile drobnych owadów i pajączków (*Chelifer cancroides*, *zaleszczotek*) odważa się niweczyć myśl ludzką, od wieków spoczywającą w zwojach papieru? Spojrzyjmy do zielnika, ileż tam maleńkich zwierzątek toczy niemiłosiernie zebrane przez nas w pocie czoła rośliny. Zamilczę już o tym, ile stworzeń znajduje się w doniczkach i na liściach roślin pokojowych, lub też pośród piasku i pyłu szpar podłogi. Jednym słowem w mieszkaniu naszym wre życie w całej pełni, a gdybyśmy zapragnęli dokładnie zbadać faunę naszego pokoju, wiele, bardzo wiele czasu musielibyśmy na to poświęcić. Nie mając tak szerokich zamiarów, postaramy się w każdym razie chociaż cokolwiek przypatrzyć życiu naszych nieproszonych współmieszkańców.

Zacznijmy od kuchni, bo tu zwrotnikowa atmosfera, oraz obfitość jadła i napitku stanowią raj prawdziwy dla naszych gości. Spostrzeżemy tu przedewszystkim liczne zgromadzenie karakonów, tych natrętnych i obrzydliwych stworzeń. Karakony żyją wszędzie, w piekarniach, młynach, restauracyjach, kuchniach,

a nawet w aptekach Jako niewybredne w wyborze miejsca zamieszkania, nie mogą być smakoszami i muszą jadać wszystko, co Bóg dał: jarzyny, owoce, chleb, bułki, mięso, ba nawet wełnę, watę, skórę i świece; z napojów nie gardzą nawet trunkami gorącymi. Karakony są to zwierzęta przeważnie nocne, we dnie kryją się w szczelinach, pod podłogą, w ścianach lub też kominie, gdzie im ciepło gorejącego ognia i apetyczne zapachy gotującego się obiadu szczególnie do gustu przypadają. Nie bój się, czytelniku, weź w rękę szczypce i schwyć w nie dużego, czarnego karakona (karaczana), t. zw. karalucha czyli szwaba; teraz weź w drugą rękę szkło powiększające czyli lupę i przyjrzyj się jego gębie, która tyle szkody naszym zapasom kuchennym przynosi. Zobaczysz przy gębie górną i dolną wargę, oraz dwie pary szczęk, z których górne są bardzo silne, mają postać zakrzywionych do wnętrza haków, uzbrojonych 4—6 ostrymi zębami. Wszystkie te części utworzone są ze szczególnego twardego ciała, t. zw. chitynu, z którego się składają wogóle wszystkie twarde części owadów i raków, np. wierzchnie pokrywy skrzydeł chrząszczów, pancerze raków itp.

Przy takim uzbrojeniu gęby nic dziwnego, że karakon jest w stanie żywić się niekiedy nawet tak twardym pokarmem, jak skóra. Tym łatwiej może się nią żywić, że posiada dwa silne groniaste gruczoły ślinowe, których wydzielina mięszając się w gębie z pokarmem, rozmiękcza go i zwilża.

Znamy dwa gatunki karakonów: mały, żółty, zwany pospolicie prusakiem, persakiem, rusem, albo francuzem (*Blatta germanica*) i duży, czarny, karaluchem lub szwabem zwany (*Blatta s. Periplaneta orientalis*). Ciekawa rzecz, że ów mały karakon w różnych krajach otrzymał nazwy różnych narodów. U nas zowią go pospolicie prusakiem lub francuzem, w Rosyi nazywa go lud prusakiem a w Austryi rusem (rosyjaninem); skąd się wzięły nasze nazwy, tego nie wiem; moskale zowią go prusakiem, przypuszczając, że go przyniosły do Rosyi oddziały wojsk powracające z Niemiec po ukończeniu wojny siedmioletniej; przedtym nie znano go wcale w Petersburgu. Któryż polityk przypuścił, że ta wojna obdarzy taką plagą na zawsze wschodnie kraje Europy? W Austryi zaś usprawiedliwiają nadaną przez nich nazwę temuż owadowi tym, że dostał się do Austryi i Czech przez poddanych rosyjskich, którzy pracowali tam w hutach szklanych.

Samica karakona żółtego różni się tym od samca, że jest nieco ciemniejsza i posiada krótsze skrzydła aniżeli samiec; wszelako ani samiec, ani samica nie używają skrzydeł swych do lotu. Samica składa jajka w torebce podłuznej, którą na końcu kałduna nosi ze sobą przez kilka tygodni, a zrzuciwszy ją w jakimś kąciku, sama wkrótce potym żyć przestaje. Torebka ta jest postaci mniej więcej okrągłego walca, około 6 mm. długości, utworzona z twardego chitynu, barwy ciemnobrunatnej. Grzbiet tego walca jest zaostrzony i posiada ciągnący się wzdłuż

szew. Z boków widzimy na walcu wyraźne poprzeczne kresy. Jeśli taką torebkę rozetniemy, wewnątrz niespodziewany spostrzeżemy widok. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakiego doznałem, gdy dla ciekawości rozciąwszy taką torebkę, uważaną powszechnie za jajko, zajrzałem do jej tajemniczego wnętrza przez szkło powiększające. Otóż walec ten jest podzielony zapomocą podłużnej ścianki na dwie połowy, prawą i lewą, z których każda dzieli się znowu zapomocą szeregu poprzecznych przegródek na 18 oddziałków; w każdym takim oddziałku znajduje się maleńkie białe jajeczko lub też w późniejszym stadyjum rozwoju, mała gąsieniczka.

Samica po złożeniu torebki zbliża się do niej, dotyka ją i obraca na wszystkie strony, wreszcie bierze w przednie nóżki i otwiera wzdłuż szwu podłużnego. Gdy tylko szpara się powiększa, drobne gąsieniczki poczynają wychodzić zwykle w pewnym stałym porządku parami. Każda wychodząca gąsienica jest bielutka i posiada czarne oczy. Z początku białe gąsienice wkrótce po wyjściu z torebki przyjmują zielonawe zabarwienie, a potym barwę żółtawą.

Gąsienice zrzucają skórę sześć razy w ciągu życia, przyczym za każdym razem pierwotna biała barwa ciała powraca. Zrzuciwszy poraz piąty sukienkę, otrzymuje gąsienica zaczątki skrzydełek i staje się t. zw nimfą. Zmieniwszy szóstą sukienkę, po 12 godzinach przyjmuje nimfa ciemniejszą barwę i staje się dojrzałym owadem.

Karaczan czarny czyli tak zwany karaluch jest wogóle podobny z budowy ciała do francuza czyli prusaka. Brudnoczarna albo brunatna barwa skóry czyni go bardzo nieprzyjemnym na wejrzenie, nawet powiem, wstrętnym dla wielu osób, a znam osoby takie, co na widok karakona dreszczów dostają.

Ale osoby te bliżej się nigdy karaluchowi nie przypatrywały. Ręczę, gdyby wiedziały, jak jest wewnątrz zbudowany, gdyby widziały kiedykolwiek jego pięknie pozwijane trzewia, złotem błyszczące w postaci cieniutkich rureczek nerki, lśniące srebrem rurki, roznoszące po ciele powietrze, czyli t. zw. dychawki, jego wielkie groniaste gruczoły ślinowe, dziwaczny mózg i szereg zwojów nerwowych niteczkami między sobą powiązanych, rurkę delikatnie zbudowanego podłużnego serca na grzbiecie, oraz wiele innych organów, z misternych składających się tkanek, gdyby to wszystko powiadam, te osoby wiedziały i widziały, z pewnością czarny karaluch nie byłby dla nich „obrzydliwym robakiem“, ale również godnym podziwu owadem, jak barwny motylek, również zagadkową istotą, jak każde żyjące stworzenie.

Karaluch jest prawdopodobnie pochodzenia azyjatyckiego; dokładnych jednakże wiadomości, w jaki sposób dostał się do Europy, nie posiadamy.

Z obyczajów karaluch jest bardzo podobny do prusaka. Jak i ten jest zwierzęciem nocnym, w dzień kryje się w szparach

i dziurach mieszkania, w nocy na żer wychodzi, a energicznie posuwając się po tapetach ścian, wydaje lekki szmer, podobny nieco do tego, jaki myszy sprawiają. Samica karalucha jak i francuza składa jajka w walcowatej chitynowej torebce, którą nosi na kałdunie. Torebka ta dzieli się podłużną przegródką na dwie połowy, lecz każda z nich posiada nie 18, lecz tylko 8 przegródek, tak że w torebce rozwija się wszystkiego 16 karalusząt.

Społeczeństwo karalusze dosyć często nawiedza epidemiczna choroba, od której w wielkiej ilości giną. Oto w ciele naszego karalucha rozwijają się często w olbrzymiej ilości pewnego rodzaju bakteryje, tj. mikroskopowej wielkości i nader prostej budowy grzybki w postaci maleńkich podłużnych pręcików. Gdy u zarażonego tą chorobą zwierzęcia odetniemy nożyczkami kawałek rożka, czyli t. zw. pospolicie wąsa, to ze zranionego miejsca wypłynie mlecznej białości kropla, która nic innego nie przedstawia, jak tylko zbiór milijardów bakteryj. Bakteryje te rozwijają się kosztem różnych organów ciała. W miarę posuwania się choroby wszystkie organy zwierzęcia powoli znikają i po śmierci całe wnętrze ciała przedstawia jednę olbrzymią koloniją tych pasorzytnych grzybków.

Dok. nast.

Sprawy Stowarzyszenia.

I. Stowarzyszenie liczy (po dzień 16. st. 1891) w Krakowie członków zwyczajnych 179, w innych miejscowościach 99, razem 278, między nimi 30 pań; oprócz tego członków honorowych 18, wspierających 1.

II. Walne Zgromadzenie członków krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt odbędzie się dnia 15. lutego br., o czym zawiadomimy jeszcze Szan. Członków kartami korespondencyjnymi.

III. **W sprawie ochrony raków** otrzymało Stowarzyszenie od Magistratu stoł. król. miasta Krakowa w załatwieniu podania z 4. maja z. r. L. 439 (ob. *Opiekun zwierząt*, 1890, str. 82) następujące pismo z dnia 14. czerwca 1890 L. 13205:

Na pismo Szanownego Wydziału z dnia 4. maja 1890 do L. 439, którym doniesiono o bezprawnym łowieniu i sprzedawaniu drobnych raków na targach w Krakowie, Magistrat oznajmia, iż wedle sprawozdania Komisaryjatu targowego jeszcze w dniu 20. czerwca 1887 r. do l. 12649 uczynił doniesienie do tut. Magistratu p. Dr. Walentowicz, prosząc o czuwanie nad tym, aby włościanie na targi małych raków nie przynosili, a w razie przydybania, aby je konfiskowano i do Rudawy wpuszczano, a ponieważ Komisaryjat targowy od tegoż p. Dra Walentowicza otrzymał informacyją, jakie raki mogą być do sprzedaży przy-

puszczane, przeto na podstawie tej informacyi oznajmił przynoszącym na targ raki, aby małych raków nie przynosili.

Od tego czasu Komisaryjat targowy bacznie czuwa nad tym, a na dowód tego wykazuje, iż w roku 1888 skonfiskowano jedenastu, w roku 1889 sześciu, a w roku 1890 dziewięciu osobom raki na targ przyniesione, które w przytomności właścicieli tychże do Rudawy wpuszczono.

IV. **W sprawie kagańców** otrzymało Stowarzyszenie w dalszym ciągu podań wnoszonych w tej sprawie (ob. *Opiekun zwierząt*, 1890, str. 118—120) od JWgo P. Prezydenta m. Krakowa pismo z 8. czerwca 1890. L. 13551 następującego brzmienia:

Szanowne Stowarzyszenie wniosło dwa przedstawienia, z tych jedno na ręce Pana Delegata Namiestnika i c. k. Starosty w Krakowie, przeciw obwieszczeniu Magistratu z 26. marca 1890 r. L. 7501, wedle którego z powodu mnożenia się w mieście wypadków wścieklizny u psów, zarządzono stosownie do przepisów §. 35 ustawy z dnia 29. lutego 1880 Dz. u. p. Nr. 35 i rozporządzenia ministeryjalnego z 12. kwietnia 1880 Dz. u. p. Nr. 36 następujące środki ostrożności, mianowicie, że wszystkie psy w mieście mają być zaopatrzone w twarde (właściwie trwałe) i gęste kagańce lub prowadzone na linewce, że psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu, że psy niezaopatrzone w kagańce lub nieprowadzone na linewce czyli wolno biegające, będą złowione i natychmiast zabite, choćby były zaopatrzone znaczkiem uiszczonej opłaty, że właściciele mają psy dotnięte wścieklizną lub o nią podejrzane natychmiast oddawać do miejskiego zakładu obserwacyjnego i zawiadomić o pojawieniu się choroby Magistrat, względnie weterynarza miejskiego, nareszcie że przekraczający ogłoszone postanowienia, pociągnięci będą do odpowiedzialności po myśli ustawy z 24. maja 1882 Dz. u. p. Nr. 51.

Wspomnianych przedstawień, w których Stowarzyszenie ochrony zwierząt występuje w szczególności przeciw przymusowi używania kagańców i przeciw zagrożeniu wybijania wałęsających się, przez oprawcę schwytanych psów, c. k. Namiestnictwo reskrytem z dnia 13. maja 1890 L. 30051 nie uwzględniło i zatwierdziło w zupełności rozporządzenie Magistratu jako zgodne z postanowieniami §. 35 ustawy o chorobach zaraźliwych zwierząt i usprawiedliwione groźnym występowaniem w Krakowie u psów wścieklizny, jakoteż faktem pokąsania kilku osób przez psy przybłędy, a nawet wybuchu wodowstrętu u człowieka. Zarazem oznajmiło Wysokie c. k. Namiestnictwo, że zresztą jest

rzeczą Magistratu czuwać ściśle nad przebiegiem i ustąpieniem wspomnionej choroby zaraźliwej i w miarę jej stanowczego wygaśnięcia złagodzić po myśli §. 25 powołanej ustawy z r. 1880 niezbędne na razie surowe środki zaradcze, które obecnie w tejsamej rozciągłości znalazły też zastosowanie we Lwowie z powodu szerzenia się wścieklizny.

Podając do wiadomości Szanownego Stowarzyszenia powyższy reskrypt Wysokiego c. k. Namiestnictwa, oznajmiam zarazem, że z powodów wyżej przytoczonych Sekcyja V. Rady miejskiej, której pismo Szanownego Stowarzyszenia z dnia 24. stycznia br. L. 344 przez Radę miejską do załatwienia zostało przekazane, nad żądaniami i propozycyjami w tym piśmie wyrażonymi na posiedzeniu dnia 23. maja br. przeszła do porządku dziennego.

V. **Oddział krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Wadowicach** Za inicyjatywą p. Bronisława Mrawinczyca, profesora gimnazyjalnego w Wadowicach a naszego delegata, zawiązał się oddział Stowarzyszenia w Wadowicach, który oczekuje tylko zatwierdzenia przez c. k. Namiestnictwo, aby rozpocząć czynności swe w tymże mieście i okolicy.

Przytaczamy więc w dosłownym brzmieniu protokół z posiedzenia odbytego dnia 16. lipca 1890 r., spisany w sali Rady miejskiej z powodu zawiązać się mającego „oddziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt".

Za staraniem Wgo Pana Profesora Bronisława Mrawinczyca, delegata krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt zebrało się 16 zwolenników, którzy objawili gotowość przystąpienia do tegoż towarzystwa.

Na wniosek Wgo Pana Profesora Mrawinczyca zgromadzeni jednogłośnie wybrali Wgo Pana T o m a s z a R u d n i c k i e g o, inżyniera kolei północnej cesarza Ferdynanda, jako najstarszego wiekiem przewodniczącym a prowadzącym pióro Dra T a d e u s z a K w i e c i ń s k i e g o.

Tenże przewodniczący w krótkich słowach skreślił cel Stowarzyszenia i obowiązki członków i wydziału, poczym przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie:

a) odczytano listę członków, przyczym się okazało, że do zawiązać się mającego Towarzystwa przystąpiło 29 osób;

b) odezwę wydziału galicyjskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt we Lwowie;

c) protokół z posiedzenia wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt z dnia 20. maja 1890, określający cel stowarzyszenia i podający do wiadomości, że arcyksiążę Karol Ludwik raczył przyjąć protektorat nad rzeczonym towarzystwem;

d) statut krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

Następnie przystąpił przewodniczący do wyboru zarządu oddziału Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Wadowicach.

Na wniosek Wgo Profesora Mrawinczyca wybrano Wgo Pana Dra Stanisława Dunajewskiego, c. k. Starostę przez aklamacyją prezesem. Wybór reszty członków wydziałowych odbył się przez pisemne głosowanie.

Przewodniczący przeznacza Przewielebnego ks. Jana Krupińskiego, katechetę gimnazyjalnego, tudzież Wgo Profesora Mrawinczyca Bronisława do skrutynijum, a po ukończeniu głosowania ogłasza ks. Krupiński wynik tegoż:

Zastępcą prezesa obrany został inspektor szkół ludowych Wny Ferdynand Badańczyk 14 głosami, sekretarzem Wny Dr. Tadeusz Kwieciński 14 głosami, na wydziałowych zaś otrzymali Wny Dr. Med. August Bukowski 15, Wny Profesor Michał Frąckiewicz 15, Wny Maryjan Mora Korytowski, c. k. auskultant sądowy 15 i Wny Franciszek Józef Mandela, c. k. kancelista sądowy 13 głosów.

W końcu delegat krakowskiego towarzystwa ochrony zwierząt Profesor Mrawinczyc wniósł podziękowanie Wmu Rudnickiemu za tymczasowe przewodnictwo, a tenże Profesorowi Mrawinczycowi, jako gorliwemu delegatowi, za którego staraniem zawiązanie oddziału krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w Wadowicach przyszło do skutku. Zebrani przez powstanie wyrazili Wmu Profesorowi Mrawinczycowi uznanie.

VI. **Dręczenie świń i buhajów.** Jeden z gorliwych członków z pow. krakowskiego, p. J. B., pisze nam, co następuje:

„Od dawnych czasów po błoniach dworskich i gminnych pasą się trzody świń. Mają one paskudny zwyczaj rycia trawników, na których to miejscach zrytych wyrastają potym gęste osty. Ażeby temu zapobiec, odbywa się z każdą wiosną, wśród powszechnego kwiku barbarzyńska czynność wkręcania świniom w ryje drutów, z którymi potym biedne stworzenia chodzić muszą, sprawiając sobie nieustanną boleść. Nie wszyscy popełniają to barbarzyństwo, ale jest ono prawem* przepisane i polowy, któryby na błoniu spotkał świnię nieodrutowaną, może zaraz właściciela skazać na karę pieniężną. Jakby téj sprawie zaradzić, polecam rozwadze Szan. Stowarzyszenia.

„Również nadzwyczaj barbarzyński jest zwyczaj wkręcanie w nozdrza śruby t. zw. klucza buhajom, które prowadzą do miasta na zabicie. Obok zasłonięcia oczu, ma to powstrzymać zwierzę od dzikich wybryków. Męczarnie to powolne, okropne i gorsze niż śmierć sama bydlęcia, — przykro też patrzeć, jak w takim stanie, nieraz z wiszącym kawałem urwanych od szarpania krwawych nozdrzy, prowadzą buhaje gościńcem kilka mil drogi.

---

*) jakim i gdzie i przez kogo wydanym? Przyp. Red.

„Czyby też Szanowne Stowarzyszenie nie mogło użyć swego wpływu na tak zw. przelewaczy, którzy są prawdziwą plagą wszelkich targów, a głównie targów świńskich pod Krakowem".

Sprawy te przedłoży Stowarzyszenie ck. Namiestnictwu we Lwowie, jakoteż ck. Starostwu krakowskiemu. W r. 1889. pismem z 26. XII. L. 311 zwróciło Stow. uwagę Magistratu m. Krakowa na tak zw. przelewaczy. Sprawy tej atoli Magistrat krakowski dotąd nie załatwił.

VII. **W sprawie psów.** Rozporządzenie Magistratu z 5. X. 1885. zabrania wprowadzania psów do dorożki. Przeciw rozporządzeniu temu wniosło Stowarzyszenie jeszcze 12. II. 1888. L. 76 podanie do Rady miejskiej z prośbą o zniesienie tego zakazu, której atoli sekcyja V. Rady miasta uchwałą z 25. lut. 1888. nie uwzględniła, o czym zawiadomił Magistrat Stowarzyszenie pismem z 18. III. 1888. L. 3521. W r. z. w jesieni rozpoczęła się znowu przeciw temu rozporządzeniu żywa akcyja wielu właścicieli psów w Krakowie. Właściciele ci przygotowali wyczerpujące podanie do Starostwa, wykazujące, że przepis ten nie ma znaczenia ze względu na bezpieczeństwo publiczne, a jest w wysokim stopniu utrudzającym dla nich jako właścicieli psów. Nieraz np. się zdarza, że ktoś przyjeżdża z małym psem na dworzec kolei; stąd niewolno psa wziąć do dorożki, lecz trzeba osobnego najmować posłańca do przeniesienia go. Osoby, wybierające się na polowanie z psami, czują też dotkliwie owo rozporządzenie, zabraniające brać psy do dorożki. Biegnące za dorożką psy nietylko giną po drodze, ale nadto zdrożone nie nadają się później do użycia w polu. Władze tłómaczą rozporządzenie tym, iż idzie o to, aby psy nie zanieczyszczały dorożek. Wzgląd ten łatwo może być usuniętym, jeżeli się postawi wymaganie, aby do dorożki tylko czyste psy mogły być wprowadzane. Również podanie w sprawie tej, należycie opracowane, przedłożone ma być także Magistratowi, by zastanowił się nad sprawą, która tak ogólne wywołuje narzekania, a łatwo bez szkody na najszerszą publiczność, jej zdrowie i bezpieczeństwo usuniętą być może. Nie idzie tu bowiem bynajmniej o zniesienie rozporządzenia, dotyczącego wprowadzania psów do tramwajów, wagonów kolejowych i miejsc publicznych, które jest zupełnie uzasadnione. W tej też sprawie Stowarzyszenie przychylając się do powyższych podań, wniesie w bieżącym miesiącu odnośne przedstawienie tak do ck. Starostwa, jak i Magistratu m. Krakowa.

Pamiętne słowa Arcyksięcia Karola Ludwika.

W nrze 6. „*Opiekuna zwierząt*" z r. 1890 (str. 101) podaliśmy krótką wzmiankę o walnym zgromadzeniu wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt, odbytym dnia 22. maja z. r. Do tej wzmianki dodajemy następujący szczegół.

Po odczycie *Księdza Prałata Dra Landsteinera*, byłego rzeczywistego a obecnie honorowego prezesa towarzystwa, zaprosił go *Arcyksiążę Karol Ludwik* do siebie i podawszy mu rękę w te przemówił do niego słowa:

„**Wykład Pański był spokojny i pełen powagi. Mówiłeś mi Pan z duszy. We wszystkim zgadzam się z Panem i wyrażam tu**

najwyższą radość moję, że protektorat nad Towarzystwem objąłem, gdyż życzę sobie z całego serca, by dążności towarzystwa odniosły jak największe skutki. Masz Pan zupełnie słuszność; dzieje się wiele okrucieństw na zwierzętach; należy przeciw temu działać i litość wzbudzać. Wierz mi Pan, ja wpływam na moje dzieci, aby miały i zachowały serce pełne uczucia dla zwierząt. My wszyscy w całym domu cesarskim jesteśmy dla zwierząt przyjaźnie usposobieni. Ja jestem także tego zdania, że kto zwierzęta dręczy, nie jest dobrym człowiekiem i nie ulęknie się przed zbrodnią przeciwko człowiekowi. Dziękuję Panu serdecznie za Pański piękny i poruszający wykład.“

Potym rozdzielił Arcyksiążę Karol Ludwik własnoręcznie nagrody pomiędzy odszczególniających się członków straży bezpieczeństwa, a zwróciwszy się do br. Krausa, prezydenta policyi, rzekł: „Żałuję, że do każdego z członków straży bezpieczeństwa nie mogłem osobno przemówić; — było ich tak wielu, — lecz właśnie jest to bardzo chwalebne, że ich tak wielu było“.

ROZMAITOŚCI.

Kagańce zniesione. Od nowego roku 1891. zniesiono w Londynie stanowczo i raz na zawsze kagańce; natomiast zaprowadzono obróże z nazwiskiem i adresem właściciela psa. Tożsamo uczyniono w Warszawie.

Wierny pies. Za jednym z rekrutów przybiegł tymi dniami na stacyją Skierniewice w Królestwie Polskim pies i usiłował koniecznie wskoczyć do pociągu za swym panem. Wypędzono go atoli z wagonu; gdy pociąg ruszył z miejsca, pędził pies daleko trasą kolejową za pociągiem, lecz nie mogąc nadążyć, powrócił na stacyją, gdzie służba stacyjna nim się zaopiekowała; wszelako nie przyjmuje żadnego pożywienia, tylko biegając koło dworca wyje i szczeka przeraźliwie.

Zmyślność psa. Zadziwiający przykład zmyślności psa podał artysta malarz p. Dowgird. Pani D. wyjeżdżając z Warszawy na wieś koleją warszawsko-petersburską, zabrała z sobą psa z rasy wyżłów-cetrów. Umieszczony w psiej klatce czworonożny pasażer przez pomyłkę służby kolejowej, został wypuszczony wcześniej niż należało, a mianowicie w Łochowie. Gdy pociąg odszedł i pomyłkę poznano, zatrzymano psa i uwiązano go na linewce, w celu wysłania go następnym pociągiem. Było to około 7 godziny wieczorem. Pies atoli przegryzł sznur i umknął ze stacyi. Nazajutrz rano o godzinie 6. zjawił się w domu swego pana w Warszawie. Zmyślne a śmiałe zwierzę przebiegło w ciągu nocy 50 kilometrów drogi. Pies przybył zupełnie mokry, skąd p. D. wnosi, że musiał przepłynąć Wisłę.

Inny przykład zmyślności psa. W Kazaniu oprawcy miejscy

schwytali psa pewnej kobiety i zawieźli do schroniska przeznaczonego dla wałęsających się psów. W kilka dni potym najniespodziewaniej zjawił się pies u swej pani. Jak się okazało, pies chcąc się wydostać z niewoli, zrobił podkop i wyszedł w towarzystwie aż 24 swych towarzyszy czworonożnych. Oprawcy straciwszy naraz tyle psów, pałają zemstą dla inicyjatora ucieczki i odgrażają się, że go złapać muszą.

Wół upił się winem. Na pewnym folwarku w Styryi ściągano wino czerwone, a jeden wielki kubeł, wypełniony po brzegi, pozostawiono przed domem. Był wieczór, a wół pociągowy dokonawszy dziennego trudu, wracał spokojnie do obory. Skręcając koło domu, natrafia na ten kubeł, staje, łeb zanurza do kubła i pije; niezwykły trunek bardzo mu smakuje, schyla łeb jeszcze głębiej i pije, aż wszystko wypił. Potym chwiejnym krokiem podążył do obory. Minął jakiś czas, aż nagle niebezpieczna moc wina poczęła silnie działać. Wół ryczy, kopie, rzuca się na ziemię i zrywa sznury, którymi go krępować chciano. Gdy ujrzano wypróżniony kubeł, dorozumiano się przyczyny szaleństwa wołu i posłano po weterynarza. Ten zarządził rozmaite środki lecznicze, zimne okłady i tusze, aż nareszcie biedny wół przyszedł do siebie. Chociaż ludzie szydzą z rozumu wołu, mogą sobie w tym wypadku wziąć przykład z niego, bo wół, ilerazy ujrzy ów kubeł fatalny, zaraz zawraca i inną drogą dąży do obory.

NOWI CZŁONKOWIE.

Wny **Klein Roman**, obywatel i radca m. Podgórza. — Wny **Stachiewicz Piotr**, artysta-malarz w Krakowie. — Wna p. **Jordanowa Helena**, właścicielka dóbr w Szerzynach, p. Biecz. — Wny **Żuliński Edward**, słuchacz medycyny, Kraków. — Wny **Jan Rola Rogawski**, urzędnik tow. ubezp., Kraków. — Wny **Piaseczny J. P.**, introligator, Maków.

Z numerem tym doręczamy równocześnie wszystkim Szan. Członkom nowe karty legitymacyjne na rok 1891.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W styczniu niewolno polować: na jelenie, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na kuropatwy i bażanty od 15. stycznia.

W lutym niewolno polować: na jelenie, zające, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, tudzież na lisy od 15. lutego.

Przez cały rok niewolno polować: na łanie, kozy, cielęta i spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Niewolno polować przez cały rok: na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

W niedzielę 15. lutego 1891 o godź. 3. popołudniu

odbędzie się

W MUZEUM TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWYM

czwarte

WALNE ZGROMADZENIE

CZŁONKÓW

krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt.

1. Odczytanie protokołu z III. Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia w r. 1889 i 1890.
3. Sprawozdanie komisyi lustracyjnej z dochodów i rozchodów w r. 1889 i 1890.
4. Odczyt prof. Br. Gustawicza.
5. Rozdzielenie nagród.
6. Wybór Wydziału.
7. Wnioski członków.

O liczny udział członków i przyjaciół Stowarzyszenia uprasza

Wydział.

Dręczenie koni.

Zwracamy uwagę Magistratu m. Krakowa i c. k. Dyrekcyi Policyi na straszne katowanie koni przez furmanów wożących lód na ulicy Rybackiej przy moście drewnianym pod Wawelem i przez furmanów wywożących śnieg w ulicy Koletek i na miejscu wyrzucania śniegu. Tam nie ma żadnego funkcyjonaryjusza bezpieczeństwa. Prawdziwe to piekło dla biednych koni i szkap.

Redakcyją numeru zamknięto 14. stycznia 1891.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie